

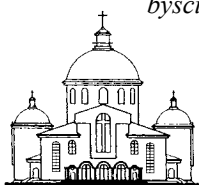
**Trwajcie gorliwie
na modlitwie,
czuwając
na niej wśród
dziękczynienia.**

Kol 4,2

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 9 (155)

Wrzesień 2010

1 września 1985 r.

– 25 lat –

1 września 2010 r.



Ksiądz Eugeniusz Ledwoch sprawuje jedną z pierwszych Mszy św. na placu przy ul. F.M. Lanciego.



Pora duchowego wzrostu

Jeśli więc razem z Chrystusem powstałicie z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadający po prawicy Boga (Kol 3,1).

Po wakacyjnym wypoczynku wracamy pełni sił i zapału w nowym roku pracy. Warto, by ta gorliwość przejawiała się również w sprawach dotyczących ducha. Zabiegajmy o to, co ważne dla naszej więzi z Bogiem, starajmy się każdego dnia przebywać i działać w Jego obecności. Oddawajmy Panu swój czas, myśli, przeżycia i czyny.

Wprawdzie to Bóg jest w nas *sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z wolą Bożą* (zob. Flp 2,13), ale do nas należy współdziałanie z Bożą łaską i to my ponosimy odpowiedzialność za tę stronę relacji. Stwórca nigdy nie odmawia nam swojej łaski ani błogosławieństwa. My jednak na nie odpowiadamy. W miarę jak otwieramy się na działanie Ducha Świętego w naszym sercu i życiu, pojawiają się też owoce tego działania. *Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5b). Dostrzegają to inni ludzie, a także my sami.

Dbajmy o to, by zdobywać to, co liczy się na wieczne życie, a nie tylko to, co zaspokaja ziemskie potrzeby. *Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną* (Mt 6,19-20). Te skarby możemy zbierać poprzez codzienne świadczenie miłości jedni

drugim. Kiedy stanie się to naszym najważniejszym zadaniem, postawą całego życia, wtedy stopniowo będzie wzrastać w nas owoc Ducha. Naprawdę będziemy doświadczać pokoju i radości, znajdować cierpliwość i opanowanie w różnych okolicznościach, a Boża miłość będzie się rozlewać w naszych sercach i opromieniać tych, którzy są w pobliżu nas.

Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5,22-23a). Widzimy tu cnoty, które łatwo zauważamy u Jezusa w czasie Jego ziemskiego życia. Jest to zarazem ideał, do którego chcielibyśmy dążyć zarówno w życiu osobistym, jak i społecznym. Mamy przekonanie, że gdyby wszyscy tacy byli, życie na ziemi stałoby się piękne i szczęśliwe. Za tym tęsknimy i tego pragniemy. Znamy już także drogę, która może nas do tego doprowadzić: zaczynając od samych siebie, uczymy się coraz bardziej poddawać kierowaniu Ducha Świętego zamieszkującego w naszych sercach. On zadba o to, by proces naszego duchowego wzrostu trwał przez dalsze nasze życie.

Mam właśnie ufność, że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa (Flp 1,6).



Rada Miasta Stołecznego Warszawy

w uznaniu zasług
dla Stolicy Rzeczypospolitej Polskiej
przyznaje

Księdzu Jackowi Kozubowi

nagrodę Miasta Stołecznego Warszawy

Ewa Malinowska-Grupańska
Przewodnicząca
Rady m.st. Warszawy

Hanna Cronkiewicz-Waltz
Prezydent m.st. Warszawy

Warszawa, 31 lipca 2010 roku



31 lipca br., w przeddzień rocznicy Powstania Warszawskiego, nasz Proboszcz, ks. Prałat Jacek Kozub został uhonorowany nagrodą Miasta Stołecznego Warszawy w uznaniu zasług dla Stolicy Rzeczypospolitej Polskiej. Serdecznie gratulujemy!

Błogosławiony Władysławie z Gielniowa...

Iza Marciniak

*Weź nas za rękę, poprowadź do Nieba,
śladami miłosiernej miłości,
pokorny, cichy zakonnik z Gielniowa –
błogosławiony Władysławie – wzorze świętości.*

*Czczycielu Najświętszej Panny Maryi,
dobrotliwy Franciszkanie,
wraz z Tobą wpatrujemy się w Niebo,
skąd ustawicznie miłość do nas płynie.*

*Tyś naszym orędownikiem u Boga –
patronie stolicy Warszawy.
W Tobie nadzieję pokładamy,
polecając wszystkie trudne sprawy.*

*Tobie się zawierzamy,
nie opuszczaj w potrzebie.
Umacniaj naszą chwiejną wiarę,
z nadzieją, nieustannie prosimy Ciebie.*

*Prowadź w otwarte Chrystusowe ramiona,
wszystkich do Ciebie się uciekających.
Pragnieniem, modlitwą, westchnieniem
o miłość Boga zebrzących.*

*Porywaj Swymi modlitwami.
Oslaniaj od grzechów codzienności.
Śpiewem Godzinek pokrzepiaj ducha,
umacniając w Wierze, Nadziei, Miłości.*

*Upraszać potrzebne nam łaski
u Boga Najwyższego.
Niepokalanej Dziewicy w podzięcie
złóż hołd od Narodu Polskiego.*

*Życie jest wszystkim co posiadamy.
W Twoje ręce je składamy.
Ofiarowuj je Najświętszej Pani,
którą tak bardzo, bardzo kochamy.*

*Błogosławiony Władysławie z Gielniowa,
pod Twoim wezwaniem
Naród do modlitwy staje.
W warszawskiej świątyni, w Natolinie
Pan Bóg hojnie łaski rozdaje.*

*Za Twoim pośrednictwem modlitwy wnosimy.
Tutaj Twego imienia przyzywamy.
Błogosławiony Władysławie z Gielniowa
Wstawiaj się u Boga za nami.
Amen*



Bł. Władysław z Gielniowa – obraz w pobernardyńskim klasztorze w Stoczku Warmińskim (Klasztorzym), w którym był internowany ks. kardynał Stefan Wyszyński. Klasztor jest obecnie pod opieką ks. marianów.

25 rocznica pierwszej Mszy św. na Natolinie-Wolicy

1 września 1985 r. na rozległym placu pomiędzy ulicami Lanciego i Lasek Brzozowy została odprawiona przez księdza Eugeniusza Ledwocha pierwsza Msza św. inaugurująca działalność Ośrodka Duszpasterskiego na Natolinie-Wolicy stanowiącego załączek naszej parafii. Msze św. odprawiane na tym placu do czerwca 1987 r. pamiętają dobrze najstarsi stażem mieszkańcy parafii. Młodszy parafianie mogą przeczytać o nich na stronie internetowej parafii.

KS

Ks. Wincenty Zaleski SDB

Święty Mateusz, Apostoł i Ewangelista



Nieciekawie zapowiadał się żywot św. Mateusza. Był przecież urzędnikiem państwowym, wysługującym się okupantowi rzymskiemu. Poborców podatkowych nigdy nie darzono sympatią, a coś dopiero wysługujących się wrogom ojczyzny. Ponadto ówczesny system podatkowy dawał celnikom okazję do wielu nadużyć. Nie dziw, że ich nienawidzono i powszechnie nimi gardzono. A jednak Pan Jezus okazywał celnikom dużo życzliwości: odwiedzał ich (Łk 19,1-10; Mt 9,10-11), a nawet z nimi jadł (Łk 5,29-33). Nie znaczy to bynajmniej, że pochwalał ich zawód, że zachęcał do łupienia współobywateli. Sam wyznał, dlaczego to czynił: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają (...). Bo nie przyszedłem powoływać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,12-13). Największego jednak zaszczytu doznali celnicy, kiedy jednego z nich Pan Jezus powołał do grona swoich najbliższych współpracowników.

O życiu młodzieńczych lat św. Mateusza nie wiemy nic, podobnie jak o pierwszych latach życia wszystkich Apostołów, a nawet Najśw. Maryi i św. Józefa. Ze św. Mateuszem spotykamy się po raz pierwszy w Kafarnaum, kiedy Chrystus zastał go spełniającego obowiązki celnika i powołał go na Apostoła. Fakt ten miał miejsce po cudownym uzdrowieniu paralityka, którego spuszczone przez otwór zrobiony w suficie mieszkania (Mt 9,1-8). Nie jest wykluczone, że Mateusz sam był świadkiem cudu, gdyż zainteresowanie samą osobą Chrystusa było wtedy ogromne.

O swoim nawróceniu tak pisze sam Mateusz: „Odchodząc stamtąd Jezus ujrzał człowieka siedzącego w komorze celnej, imieniem Mateusz, i rzekł do niego: «Pójdź za Mną!» – On wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników, i siedzieli wraz z Jezusem i Jego uczniami. Widząc to faryzeusze mówili do Jego uczniów: «Dlaczego Wasz Nauczyciel jada

wspólnie z celnikami i grzesznikami?» On, usłyszawszy to rzekł: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co to znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem powoływać sprawiedliwych, ale grzeszników» (Mt 9,9-13). Zapewne wspomniana uczta była pożegnalną. Fakt, że jest mowa o innych także celnikach, naprowadza nas na przypuszczenie, że Mateusz był wśród nich znaczniejszy, może nawet był ich przełożonym. Rzymianie nakładali na poddanych podwójne podatki: z dobytku i zarobku oraz z racji przewozu. Do tej ostatniej formy zaliczano: przejście przez most czy też wejście do miasta.

Święty Marek podaje, że św. Mateusz miał jeszcze imię drugie, Lewi, i że jego ojcem był Alfeusz (Mk 2,13). Imię Mateusz nie należy do często spotykanych w Piśmie świętym. Pochodzi ono od hebrajskiego imienia Mattaj lub Mattanja, co oznacza „dar Boga” – a więc tyle, co: Bogdan, Teodor, Deusdedit itp.

O fakcie nawrócenia św. Mateusza piszą również św. Marek i św. Łukasz. Poza wypadkiem powołania św. Mateusza na Apostoła i poza katalogiem, w którym jest jego imię wymienione, Ewangelie o tym Apostole zupełnie milczą. Według podania, po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa św. Mateusz pozostał przez pewien czas w Palestynie i wtedy napisał pierwszą najdłuższą Ewangelię. Postanowił w niej wykazać, że Pan Jezus był prawdziwie obiecany Mesjaszem, gdyż w jego życiu wypełniły się wszystkie proroctwa. Święty miał potem głosić Ewangelię w Etiopii, a według innych w Persji, i tam ponieść śmierć męczeńską.

Najcenniejszą pamiątką, jaką po sobie zostawił św. Mateusz, to jego Ewangelia. Napisał ją pomiędzy rokiem 50 a 60. Według wszelkiego prawdopodobieństwa miał ją napisać w języku aramejskim, ponieważ była przeznaczona przede wszystkim dla Żydów. Cała treść Ewangelii, jej styl i język oraz podane szczegóły, wskazują na autora świadka i Żyda, doskonale zorientowanego w sytuacji i w czasach, o których pisał. Tekst wszakże aramejski rychło zaginął, ale pozostały liczne jego tłumaczenia na język grecki, zapewne jeszcze za życia Świętego. Tak wygląda, że tłumacze nie mogli dać sobie rady z niektórymi wyrażeniami aramejskimi, nie znajdując w języku greckim dla nich odpowiedników. Dlatego zostawili tu i ówdzie wyrazy aramejskie.

O tym, że autorem pierwszej Ewangelii jest św. Mateusz, świadczy cała tradycja pierwotnego Kościoła. Czy nią to takie powagi, jak: św. Papiasz z Hierapolis, Klemens Aleksandryjski, Orygenes i św. Ireneusz. Zasługą św. Mateusza jest i to, że swoim przykładem pociągnął innych, by o Panu Jezusie pisali. Tak powstały cztery Ewangelie, które się wzajemnie uzupełniają.

Święty Mateusz Apostoł i Ewangelista jest najczęściej przedstawiany z księgą. Podobnie jak w przypadku pozostałych ewangelistów artyści ukazują go czasem w chwili pisania. Prawie zawsze księga świętego, symbolizująca jego Ewangelię, jest otwarta.

Ks. Wincenty Zaleski SDB, *Święci na każdy dzień*, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 1998

Aleksandra Polewska

Sen świętej Heleny

Pewnej staruszce przyśnił się proroczy sen. Dodać należy, że ta starsza pani to najpotężniejsza kobieta ówczesnego świata. Była to bowiem cesarzowa Imperium Rzymskiego. Sen-znak, dzięki któremu miliony chrześcijan z całego świata przez tysiąclecia będą mogli oglądać grób Chrystusa, drzazgi z Jego krzyża, domek Świętej Rodziny z Nazaretu czy kość, którą żołnierze na Kalwarii grali o Jezusową szatę. Sen, który da początek narodzinom archeologii biblijnej na kilkanaście wieków przed zaistnieniem tej dziedziny jako dyscypliny naukowej.

Świat chrześcijański – choć wyraźnie tego nie docenia – zawdzięcza Helenie bardzo wiele. To pod jej wpływem Konstantyn Wielki wydał słynny Edykt Mediolański ogłaszający wolność wyznania w Imperium, a co za tym szło – koniec okrutnych prześladowań wspólnot chrześcijańskich i możliwość swobodnej ewangelizacji. Helenie zawdzięczamy również precyzyjne zlokalizowanie miejsc związanych z życiem Chrystusa, z których pierwszym było wzgórze Golgoty.

Być może nie przypadkowo rodzice nazwali ją Heleną. To stworzone przez starożytnych Greków imię oznacza pochodnię. A cesarzowa, niczym prawdziwa pochodnia, rozproszyła mrok otaczający martwą materię będącą świadkiem największych wydarzeń historii zbawienia.

Gdy Helenie przyśniły się anioły, które niosły w jej stronę świetlisty krucyfiks, od wielu lat była już chrześcijanką. Od bardzo dawna wciąż nurtowało ją pytanie, co zrobiono z krzyżem, na którym umarł Jezus. Cesarzowa uznała więc ten sen za znak od Boga, że powinna wyruszyć na jego poszukiwania. Być może czuła się jak mędrce ze Wschodu, którzy zobaczyli na niebie długo wyczekiwaną gwiazdę?

Konstantyn nie był wówczas chrześcijaninem. Ochrzczył się dopiero na łożu śmierci. Choć cenił uczciwość chrześcijan tak bardzo, że obsadził nimi najwyższe stanowiska w państwie, najprawdopodobniej nie wierzył w zmartwychwstanie syna cieśli z Nazaretu. Wiedział doskonale, jak ważny dla jego matki był ten człowiek, a także krzyż, na którym umarł. Miała sen, który według niego mógł nic nie znaczyć. Taki sen mógł przyśnić się każdemu. Przecież jeśli intensywnie myśli się o czymś, jeśli coś głęboko się przeżywa, bardzo często także się o tym śni.

Najprawdopodobniej Konstantyn nie dopatrywał się we śnie o świetlistym krzyżu żadnego znaku. Niewątpliwie

widział w nim jedynie prostą konsekwencję kultu, którym matka na co dzień go otaczała. Tymczasem ta zbliżająca się do osiemdziesiątki kobieta chciała wyruszyć w bardzo niebezpieczną dla jej zdrowia i życia podróż. Chciała odnaleźć przedmiot, który prawdopodobnie od dawna już nie istniał, co więcej, nie było wiadomo, co się z nim stało i gdzie go szukać. W dodatku on, cesarz, miał dać na tę szaleńczą eskapadę pieniądze z cesarskiej kasy. A jeśli matka oszalała?

Helena nie była kobietą, której woda sodowa uderzyła do głowy, gdy nałożono jej na głowę cesarski diadem. Nie miała też nic z dewotki. Wiedziała, że dla chrześcijanki najważniejsze jest to, by być dla świata widzialnym znakiem zmartwychwstania. Zdawała sobie sprawę, że relikwie są kwestią drugorzędną. Nie mogła jednak przestać myśleć o zaginionym przed blisko trzema wiekami niezwykłym drzewie. Nie trudno sobie wyobrazić, że prosiła Boga, by zrobił coś z tym jej pragnieniem. „Jeśli jesteś autorem tego pragnienia, pomóż mi je zrealizować, a jeśli nie, uwolnij mnie od niego” – tak właśnie mogła się modlić.

W kronikach zapisano, że podróż do Ziemi Świętej Helena odbywała częściowo drogą lądową, a częściowo morską. Wyruszyła z Nikodemii położonej w dzisiejszej północno-zachodniej Turcji. Wszędzie, gdzie tylko się zatrzymywała, hojnie obsypywała podarunkami tubylców, uwalniała jeńców, nadawała wolność niewolnikom, wygnańcom pozwalała na powrót do ojczyznan.

Święty Ambroży zanotował, że Helena nie mogła znieść faktu, iż ona zasiada na tronie otoczona przepychem, a krzyż Pana leży gdzieś zagrzebany w prochu. Być może zdawała sobie sprawę z tego, że nie została władczynią przez przypadek? Może czuła, że ma do spełnienia jakąś misję? Tego dziś nie dojdziemy. Wiemy, że cesarzowa wyruszyła do Palestyny w 326 roku. Wiemy, że miała wówczas blisko 80 lat i była całkowicie świadoma szaleństwa, którego się podejmuje. Wiemy, że wszystko

wskazywało na to, iż jej ekspedycja zakończy się porażką. Wiemy jednak, że dzięki niej – podróżując dziś po Izraelu – możemy oglądać miejsca związane z życiem Chrystusa. Cesarzowa ocalała od zniszczenia i zapomnienia również koronę cierniową, którą żołnierze włożyli na głowę Jezusowi, gwoździe, którymi przybito Go do krzyża, i słynną tablicę z napisem „INRI”, zwaną Titulus Crucis.

Powyższy tekst to fragmenty książki „Na tropach biblijnych tajemnic” Aleksandry Polewskiej, która ukazała się nakładem Domu Wydawniczego Rafael

Tytuł i wybór fragmentów – KS

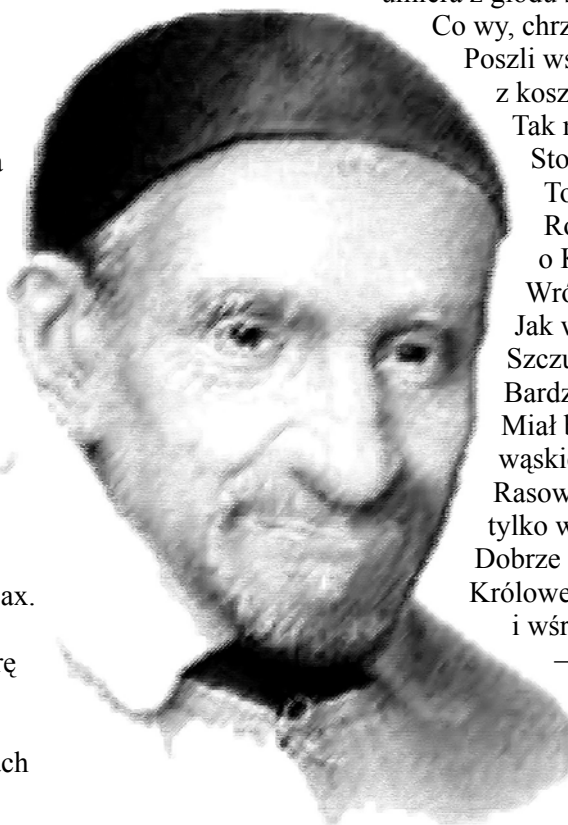


Adam Elsheimer, *Adoracja Krzyża*, 1605

Ks. Józef Zawitkowski
Znalazłem na śmietniku
dziecko... To nasze dziecko!

Znalazłem na śmietniku dziecko... To nasze dziecko!
 (św. Wincenty a Paulo)

Nazywali go MONSIEUR VINCENT –
 ksiądz Wincenty.
 Urodził się wśród najbiedniejszych ludzi Francji.
 Jego rodzinna wieś Pouy,
 to kilkanaście glinianych lepiarek
 pokrytych strzechą.
 W jednej z nich mieszkała rodzina
 De Paul.
 Dwudziestego czwartego kwietnia
 1581 r. urodził się chłopiec
 Wincenty.
 Miał jeszcze młodszą siostrę,
 a razem było ich pięcioro.
 Był bystrym chłopcem.
 Pasł owce.
 Jego dowcipy znały okoliczne
 wioski.
 Pan de Comet, sędzia parafialny,
 zwrócił uwagę na chłopca
 i kazał go kształcić.
 Ojciec sprzedał parę wołów
 i oddał syna do franciszkanów w Dax.
 Chłopiec był bardzo zdolny.
 Jako piętnastolatek otrzymał tonsurę
 (podstrzyżyny, które włączały
 do stanu duchownego).
 Wincenty sam zdecydował o studiach
 w Tuluzie.
 Zarabiał korepetycjami u bogatych,
 a leniwych.
 Dwudziestego trzeciego września 1600 r.
 otrzymał święcenia kapłańskie.
 Miał dziewiętnaście lat.
 Dalej studiował w Tuluzie, w Rzymie.
 Gdy wracał do Francji łodzią,
 zagarnęli go piraci i wzięli do niewoli.
 Ostatni z jego panów był eksduchownym.
 Wincenty go nawrócił i razem uciekli do Europy.
 Znaleźli schronienie u „dobrych braci”.
 W Rzymie poznał wielki świat.
 Oprócz królów i możnych
 spotkał Franciszka Salezego i Joannę de Chantal.
 Został proboszczem w Clichy. Kiepska parafia.
 Odbudował kościół.
 Swemu biskupowi mówił tak:
 – Jestem tak zadowolony, że nie potrafię tego wyrazić...



Mam tak dobrych ludzi, że mówię sobie:
 Ani papież, ani biskup
 nie ma tak dobrze, jak ja!
 (Sprytny byłeś, proboszczulku!)
 Biskup zrobił swoje.
 Wakowała zapadła parafia między moczarami Chatillon.
 Zaczęło się wszystko od początku.
 Zdziwili się ludzie,
 że ten księżulek sam naprawia kościół, sprząta.
 Warto go posłuchać, bo niegłupio mówi.
 Powiał wiatr od moczarów.
 A w niedzielę było kazanie.
 – Kilkanaście kilometrów stąd, wśród moczarów,
 umiera z głodu samotna i opuszczona rodzina.
 Co wy, chrześcijanie, na to?
 Poszli wszyscy do biednych rodzin
 z kosztami chleba, ubrań.
 Tak narodziło się
 Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia.
 To też nie trwało długo.
 Rodzina de Gondi upomniała się
 o Księdza Wincentego.
 Wrócił do Paryża.
 Jak wyglądał ten Pan Ksiądz?
 Szczupły, muskularny galernik.
 Bardzo żywy w słowach i gestach.
 Miał błyszczące, brązowe oczy,
 wąskie wargi i dowcipny uśmiech.
 Rasowy gaskoński kadet –
 tylko w duchownej sukience.
 Dobrze się czuł w salonach
 Królowej Margot
 i wśród slumsów Paryża czy Chatillon.
 – Myśleć, panowie, i działać!
 To ten, który kocha człowieka,
 nie ludzkość.
 Założył dzieło
 „małe małżeństwa”
 – dla małżeństw starszych.
 To nie rozdawca zupek,

to człowiek Boży – miłosierny!
 – Znalazłem na śmietniku dziecko.
 Trzeba je nakarmić i wychować.
 – Powiedzą, że to ksiądz.
 – No pewnie, że to nasze!
 To nie miłosierdzie zrobiło z niego świętego.
 To on był świętym, dlatego czynił miłosierdzie.
 To jest właśnie pokora.
 Dużo działał, mało mówił.
 Często powtarzał:
 – Ja się na tym nie znam.
 Jestem w tym ignorantem.
 Ale cwaniak. Znał się dobrze.
 Tylko śmieszni byli ci,
 którzy uważali, że wiedzą lepiej.
 (Ja to skądś znam!)

– Pozwólcie tylko działać Bogu.
 Nie wtrącajcie się i nie przeszkadzajcie Mu!
 Mówicie o jakichś miłościach.
 Jedna jest miłość – ojciec kocha dziecko.
 Czyni więc wszystko, czego ono potrzebuje.
 Takiej miłości się uczcie.
 Ten człowiek czynu był wielkim mistykiem.
 (Jak to jest? Nie można zabierać się do zbawiania dusz
 bez chleba dla głodnych ciał!)
 – Co ja mogę sam?
 Państwo de Gondi dali utrzymanie dla kilku księży,
 którzy zajęliby się biednymi chłopcami.
 Bractwo Księża Misjonarzy rozrosło się.
 Zmarła pani de Gondi.
 Przyszedł czas na zatwierdzenie
 Zgromadzenia Misjonarzy.
 Uczynił to dwunastego stycznia 1632 r.
 papież Urban VIII, a kolebką zgromadzenia
 został szpital trędowatych,
 nazywany szpitalem Św. Łazarza.
 Stąd pierwsza nazwa – lazaryści.
 Jacy mają być?
 ... łagodni, prości i pokorni duchem
 Pana Jezusa...
 Żebyście mówili z serca do serca.
 Pysnić się przemowami,
 to świętokradztwo!
 (Uściskałbym Cię, Święty Wincenty!)
 – Księżu, mówią, że bardzo się wysilasz
 i męczysz, gdy mówisz do ludzi.
 Księżu, na miłość Boską, dbaj o zdrowie!
 – Mówiłem wam,
 że Pan Jezus błogosławi mowie
 wygłaszanej cichym, naturalnym głosem,
 a lud nas wtedy rozumie.
 Pani szanowna – piszesz,
 że chcesz ponieść kosztą misji.
 Czyn marny trwonić i rujnować ducha misji...
 Co by powiedzieli o kapucynie,
 który zamiast jałmużny, wziąłby pieniądze?
 To samo powiedzieliby o misjonarzu.
 (Tego dziś już nie mogę pojąć?)
 Nie dlatego się komuś wierzy, że jest uczony,
 tylko dlatego, że mnie kocha...
 Kiedy Pan Jezus pomaga,
 to trzy znaczy więcej niż dziesięć...
 Jacy księża, tacy chrześcijanie!
 Słyszycie, co mówią ludzie?
 Chcesz iść do piekła – zostań księdzem. (O Boże!!!)
 Odważny był ten Wincenty.
 Aż boję się dziś powtarzać jego słowa.
 – Księża żyjący tak, jak to dziś widzimy,
 są największymi wrogami Kościoła Chrystusowego...,
 ale nie ma nikogo tak wielkiego, jak dobry ksiądz...
 Bracia moi! Kształtowanie dobrych księży
 to najważniejsze, najtrudniejsze
 i najwznioślejsze dla zbawienia dusz zadanie.



Dziś mówi się o seminariach, o stałej formacji księży.
 To już wszystko przygotował, zaprogramował
 i rozpoczął Monsieur Vincent.
 Konferencje wtorkowe, rekolekcje zamknięte,
 kolegium des Bons Enfants (dobrych chłopców), oratoria
 – to wszystko początek odrodzenia życia religijnego.
 – Księżu, niedługo mam wyruszyć na front i chciałbym
 się nawrócić.
 Panie Miłosierdzia odnosiły wspaniałe sukcesy.
 Seminaria lazarystów ogarnęły całe francuskie
 duchowieństwo.
 Od 1624 r. Paniom Miłosierdzia przewodzi
 Ludwika de Marillac, a w 1633 r. z dobrych wiejskich
 dziewcząt wyrosły już siostry miłosierdzia (szarytki).
 Ich ubrania to strój ówczesnych kobiet ze wsi:
 szeroka szara suknia, płaszcz i kornet.
 (O, jaka szkoda tamtych kornetów!)
 Szare siostry –
 najlepsze wtedy nauczycielki i pielęgniarki.
 Księżu Wincenty, dosyć już pracy.
 Nie, jeszcze więźniowie, galeonicy i niewolnicy.
 Co z tymi ostatnimi?
 Nie wyszły misje w Irlandii.
 Cromwell sprowadził na Irlandię
 „okrągłe lby” i wypędził misjonarzy.
 Za to Towarzystwo Indyjskie
 poprosiło misjonarzy,
 ale Ksiądz Wincenty wiedział,
 że nie może się utożsamiać
 z kolonizatorem.
 Misjonarze udali się więc
 na Madagaskar.
 Jeszcze przez dziewięć lat
 Ksiądz Wincenty
 był potrzebny Annie Austriaczce
 w tak zwanej Radzie Sumienia
 i wielu jansenistom,
 którzy z sekty wracali do Kościoła.
 A co dla nas, Monsieur Vincent?
 – Nie zadowalajcie się mówieniem:
 Jestem chrześcijaninem!
 Ale żyjcie tak, żeby można było o was powiedzieć:
 Widziałem człowieka kochającego Boga z całego serca
 i zachowującego Jego przykazania.
 Zmarł w domu Św. Łazarza
 dwudziestego siódmego września 1660 r.
 Miał siedemdziesiąt dziewięć lat.
 Wyruszył Paryż, aby pożegnać Monsieur Vincenta.
 Szła biedota, duchowni i profesorowie paryskich uczelni.
 Przez kościół Saint Germain, gdzie na pryczy złożone
 były doczesne szczątki Księdza, przeszło tysiące ludzi.
 Ojciec Wincenty – dziecko na śmieciach,
 chorzy na AIDS, pijacy, bezbożni, i co?
 – Weźcie dziecko, nakarmcie i wychowajcie.
 To nasze dziecko!
 Brak nam takich Wincentych.
 Brak nam takich dzielnych gaskońskich kadetów.



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Mateusz Wyrzykowski

Św. Stanisław Kostka

W historii Kościoła było wielu świętych, którzy pomimo tego, że zmarli w młodym wieku, wywarli ogromny wpływ i dali głębokie świadectwo wiary swym życiem. Są oni przykładem i wzorem postępowania zarówno dla ludzi młodych, jak i tych którzy są już ludźmi dorosłymi i doświadczonymi.

Takim człowiekiem jest patron młodzieży i studentów oraz szczególny patron Polski i Litwy św. Stanisław Kostka. Urodził się w Rostkowie na Mazowszu w roku 1550, a zmarł w 1568 w Rzymie. Już w wieku czternastu lat wraz z bratem opuścił dom rodzinny, by udać się do szkoły prowadzonej przez Jezuitów.

Święty początkowo miał problemy z nauką, ponieważ w domu nie otrzymał żadnego wykształcenia. Szybko jednak nadrabiał braki i z czasem stał się prymusem. Naśladował największych świętych (św. Jana od Krzyża, św. Teresę Wielką), poświęcając dużo czasu na kontemplację. Ponieważ jednak brakowało mu go w dzień, modlił się i rozmyślał o Bogu nocami.

Jego największą bolączką był przepis reguły Jezuickiej, wedle którego nie mógł zostać przyjęty do zakonu bez zgody rodziców. Otrzymanie zgody było jednak niemożliwe, ponieważ rodzice nie popierali jego decyzji.

10 sierpnia 1567 roku zorganizował ucieczkę ze szkoły. Dwudziestego ósmego października po pieszej wędrówce dotarł do Rzymu. W Rzymie został przyjęty do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego (Jezuitów), gdzie wraz z nim formowało się czterdziestu nowych współbraci, w tym czterech Polaków. Formacja składała się z trzech zasadniczych części – praca fizyczna, praca umysłowa i modlitwa. Z takiego stanu rzeczy nie była jednak zadowolona rodzina świętego.



Ojciec młodego zakonnika wysłał list, w którym to namawiał go, by wrócił do domu. Św. Stanisław Kostka pomimo niezadowolnienia rodziców kontynuował formację i rozwijał swoje powołanie. Pierwsze śluby zakonne złożył w 1568 roku, mając zaledwie osiemnaście lat. W połowie sierpnia podupadł na zdrowiu. Zaczęły męczyć go mdłości, nadmiernie się pocił, a z ust popłynęła mu krew. Ostatnimi słowami, jakie wypowiedział przed śmiercią, były przeprosiny wszystkim, którzy znajdowali się wokół niego. Zmarł po północy 16 sierpnia 1568 roku. Umierał w opinii świętości, a wieść o jego odejściu z tego świata szybko rozeszła się

po całych Włoszech i Europie.

Dekret kanonizacyjny wydał Klemens XI w 1714 r. Uroczysta kanonizacja odbyła się 31 grudnia 1726 r. Papiież Jan XXIII ustanowił tego świętego szczególnym patronem młodzieży polskiej. Jest on dla nas wzorem wytrwałości, cierpliwości i przykładem odważnego oddania się Bogu od najmłodszych lat.



Przed wielu laty...

1. *Przed wielu laty chłopiec ten żył,
Lecz Jego czyny trwają do dziś.
Życiem swym przetarł do nieba szlak,
Żebyśmy mogli za Nim iść.*

Ref. *Młody jak my, wesoly jak my,
Prosta jest jego droga.
Szukał jak my, goręcej niż my,
nad wszystko kochał Boga.*

2. *Lubił wycieczki, przyjaciół miał
Jak każdy człowiek zwyczajnie żył.
Ale przemieniał codzienność swą,
Bo w każdej chwili z Bogiem był.*

Ref. *Młody jak my, wesoly jak my,
Prosta jest jego droga.
Szukał jak my, goręcej niż my,
nad wszystko kochał Boga.*

3. *Chociaż jest inny dzisiejszy świat,
W melodii przemian trwa wspólny ton.
Bo zawsze można młością żyć,
I zostać świętym, tak jak On.*

Ref. *Młody jak my, wesoly jak my,
Prosta jest jego droga.
Szukał jak my, goręcej niż my,
nad wszystko kochał Boga.*

Czy potrzebujemy Anioła Stróża?

29 września obchodzimy święto Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała. Właściwie nikt ich nie widział. Chociaż... na kartach Pisma Świętego spotykamy ich wielokrotnie. Chociażby Archanioł Gabriel zwiastujący Najświętszej Maryi Panie. Ale każdy z nas ma też swojego Anioła Stróża. Chociaż go nie widzimy, to jednak jeśli zastanowimy się nad różnymi przypadkami z naszego życia, być może uświadomimy sobie jego działanie. Święto Aniołów Stróżów przypada 2 października. Czy tak naprawdę wierzymy w ich istnienie i ich pomoc?

Ojciec wziął małą Józję za rączkę i wyszli na spacer do miasta, by oglądać wystawy sklepowe. Radości Józji nie było końca, biegała od wystawy do wystawy, pokazywała ojcu piękne zabawki, smaczne owoce i szczebiotała bez przerwy. Zadowolony tatuś, przytakiwał, objaśniał, obiecywał, że to jej kupi na gwiazdkę, a to na urodziny.

Zatrzymali się przed sklepem z obrazami. Dziewczynce wpadł w oko obraz przedstawiający Anioła Stróża, przeprowadzającego małego chłopca przez wąską kładkę.

Co to jest, tatusiu? – zapytała Józia.

– To jest taka dobra Fée (czarodziejka), co opiekuje się dziećmi, by nie wpadły do wody.

Dziewczynka pomyślała chwilę i odpowiedziała:

– Nie, tatusiu, to nie jest żadna Fée, ale to jest dobry Anioł Stróż, co opiekuje się każdym. Tak nas uczył ksiądz Proboszcz na katechizmie.

– Nie pleć głupstw – rzekł zirytyowany ojciec. – Nie ma żadnych Aniołów Stróżów, ani ty go nie masz ani ja, ani mamusia. Nikt ich nie potrzebuje! To są bajki, co ks. Proboszcz opowiadał.

Upłynęło kilka miesięcy. Nieszczęście chciało, że mała Józia, podlewając kwiatki w oknach ich mieszkania na drugim piętrze, wychyliła się nieostrożnie na zewnątrz, straciła równowagę i spadła z łoskotem, pociągając za sobą doniczkę, na bruk ulicy. Upadając potłukła sobie mocno głowę i nos i leżała bez przytomności. Przywołany natychmiast lekarz dał jej zastrzyk, opatrzył rany i odesłał ją pogotowiem ratunkowym do miejscowego szpitala.

Ojciec po powrocie z pracy, poszedł natychmiast do szpitala. Zastał tam swą kochaną Józję, leżącą dalej bez przytomności. Zmartwiony i zatroskany zwrócił się do lekarza z pytaniem:

– Co jest? Co będzie? Czy będzie żyła?

– Jeżeli dziecko wróci do siebie i przemówi – odrzekł lekarz – to wszystko będzie dobrze!

Braciszek



Powoli upływał czas. Zapadła noc, a niepocieszony ojciec czuwał dalej przy łóżeczku swej córki. „Byle wróciła do siebie i przemówiła – powtarzał sobie raz po raz słowa doktora – to wszystko będzie dobrze!”

Przed północą mała otwarła powoli oczy i zobaczywszy ojca, odezwała się cicho:

– Tatusiu...

– Co, córuchno?

– Tatusiu, nie martw się, wszystko będzie dobrze, bo ja mam Anioła Stróża, co się mną opiekuje, a w którego ty nie wierzysz.

Ojciec zagryzł wargi i, by ją uspokoić, powiedział:

– Już wierzę, córuchno moja. Ty masz Anioła Stróża.

Anioł Stróż? Czy go jeszcze potrzebujemy? W niebezpiecznej drodze do nieba dał nam Bóg Anio-

łów Swoich za przewodników. Oni od złego nas strzegą i do cnoty zachęcają. W Piśmie Świętym czytamy: „To mówi Pan: *Oto Ja posyłam Anioła Mego, aby szedł przed tobą i strzegł cię w drodze i zaprowadził na miejsce, które ci przygotowałem. Bacz na niego i słuchaj głosu jego, i strzeż się, byś go nie lekceważył* (Wj 23,20). Dalej w Ps 90: „*Bóg Swoim Aniołom dał rozkaz o tobie, ażeby cię strzegli na wszystkich drogach twoich*”.

A Pan Jezus, grożąc gorszyicielom dzieci, powiedział: „*Uważajcie, abyście nie gardzili żadnym z tych maluczkich. Albowiem powiadam wam, że Aniołowie ich w niebie zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebieszech* (Mt 18,10).

Jak bardzo potrzebujemy opieki Anioła Stróża i jego pomocy, świadczy o tym całe nasze życie. W glinianych naczyniach nosimy nasze szczęście doczesne i wieczne. Niebezpieczeństwa zagrażają nam z każdej strony. Niebezpieczeństwa życia dla pieszych, dla tych co jeżdżą na rowerach, samochodami, pociągami, samolotami, okrętami... Jak często jesteśmy bezradni, nie wiemy co wybrać, co robić, co powiedzieć...

Wszyscy potrzebujemy Anioła Stróża – dzieci i dorośli, uważni, roztargnieni, roztropni i lekkomyślni. Dopiero po śmierci dowiemy się w całej pełni, ile zawdzięczamy naszemu Aniołowi Stróżowi. Tu na ziemi często zapominamy o nim. Aniołom swoim, duchom dobrym i potężnym rozkazał Bóg, by nas strzegli na wszystkich drogach naszych. Pamiętajmy o tym — i wzywajmy często ich pomocy i opieki.

Niepokalana, październik 1955 Nr 10(18)



Dr Zbigniew Osiński

65. rocznica odzyskania przez Polskę Ziemi Zachodnich i Północnych

(cd. z nr. 7-8/2010)

Wojnie z Zakonem w latach 1409-1411 książęta szczecińscy stanęli po stronie Krzyżaków, a wologoscy po stronie Polski. W nagrodę za to Bogusław Słupski otrzymał w lenno Lębork i Bytów. W roku 1420 kilka tysięcy Wielkopolan udzieliło pomocy księciu Kazimierzowi Szczecińskiemu w jego wojnach z Brandenburgią o Marchię Wkrzańską. W wieku XVI i do połowy wieku XVII panowie Wielkopolscy, a co za tym idzie także królowie Polscy: Zygmunt Stary, Zygmunt August, Stefan Batory, wspólnie z książętami Pomorza Zachodniego walczyli z Brandenburgią o wolny dostęp do spławu towarów po Warcie i Odrze.



Pomorze zachodnie – do 1125 r.

Przez Szczecin szła część polskiego eksportu w wiekach XV, XVI, XVII, szczególnie z Wielkopolski i Śląska. Dynastia pomorska zniknęła z dziejów powszechnych wraz ze śmiercią Bogusława XIV w 1637 roku, a w wyniku wojny trzydziestoletniej Pomorze Zachodnie od Słupska na wschodzie i Rugię na zachodzie podzieliły między siebie Brandenburgia (1648 r.) i Szwecja. Po 72 latach w 1720 r. Brandenburgia wzięła także zachodnią część dawnych domen Gryfitów: Dąbie, Goleniów, Wolin, Uznam, Anklam. W 1814 roku po wojnach napoleońskich Brandenburgia odebrała ostatnie posiadłości szwedzkie. W latach 1648-1715 Rzeczpospolita Obojga Narodów została pośrednio odepchnięta od Bałtyku. Wcześniej bardzo dobre polityczne i gospodarcze kontakty ze słowiańsko-pomorską dynastią zapewniały nieskrępowaną obecność jagiellońskiej i wazowskiej Polski nad południowo-zachodnim Bałtykiem. Zabór Pomorza Zachodniego przez Brandenburgię i Szwecję stworzył nieszczęsny „korytarz gdański”, polskie gardło trzymane przez brandenbursko-pruskie ręce.

W latach 1656-1657 w traktatach królewieckich i welawsko-bydgoskich margrabia brandenburski Fryderyk Wilhelm zwany Wielkim Elektorem, jako książę pruski był w stanie zrzucić wielowiekową zależność od Polski i zadeklarować siebie, ze szwedzką aprobatą, jako władcę suwerennego Prus. Rzeczpospolita w traktacie w Oliwie 1660 roku zmuszona była uznać ten stan rzeczy, a w czterdzieści lat później mieliśmy już Królestwo Pruskie, którego południowe granice oddalone były od Warszawy o sto kilkadziesiąt kilometrów. Traktat Wersalski odtworzył stan z końca XVIII wieku.

Pomorze Zachodnie podobnie jak Irlandia utraciło swój rodzimy język, jego mieszkańcy mówili odmianą języka niemieckiego, ale nie utracili swoich słowiańskich korzeni ani miejscowych zwyczajów. Bardzo wiele pomorskich miejscowości do połowy XX wieku miało słowiańskie nazwy. W latach 30-tych XX wieku nastąpiła przymusowa germanizacja słowiańskich nazw: wsi, rzek, jezior (dzisiejsi sentymentalni „odkrywczy” niemieckiego nazewnictwa wdychają do hitlerowskich bzdur z lat trzydziestych). Pomorska szlachta przez setki lat (może nie całkiem świadomie) bardzo chętnie nadawała swoim synom imiona: Kazimierzy, Bogusławów, Bolesławów. Portret trumienny jako wyłączny produkt polskiego sarmatyzmu docierał na Pomorze Zachodnie bardzo licznie jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku, a jest to świadectwo obecności kultury polskiej. Jako ciekawostkę można dodać, że obszar oddziaływania kultury polskiej ocenia się m.in. właśnie po owym portrecie trumiennym, spotykanym nad Dnieprem i nad Odrą, w Smoleńsku, Bracławiu, Kijowie, Czernichowie, Lubomli, Legnicy, Gorzowie, Szczecinie, Kołobrzegu. Nie cała ludność słowiańskiego Pomorza została zgermanizowana. Wyspy tej ludności (Słowińcy) utrzymały się do drugiej połowy XX wieku w okolicach Słupska, Bytowa i na południe od Lęborka. Niestety polityka władz polskich do tzw. „autochtonów” po wojnie spowodowała, że sporo tej właśnie ludności wyjechało do RFN.

Dokończenie w nr. 10/2010



Pomorze zachodnie na tle obecnych granic

Ks. Stanisław Tworkowski

Różaniec

Pamięci s. Elwiry Łukomskiej i prof dr. Edwarda Lotha, naczelnego lekarza Szpitala Okręgowego przy ul. 6 Sierpnia oraz wszystkich lekarzy, sióstr, sanitariuszek i personelu szpitalnego, poległych w latach 1939–1945.

Pelnilem obowiązki duszpasterskie w walczącej Warszawie i nigdy nie zapomnę widoku Polski niezwykłej i wiecznej, której odbłask ujrzałem w oczach śmiertelnie rannego żołnierza.

Przyniesiono go z pobliskiego placu boju. Leżał cicho na noszach w mrocznym korytarzu szpitala.

Żołnierz był rezerwistą. Powołany rozkazem, bronił Ojczyzny, którą nosił we własnym sercu:

Ojczyzny – wioski, w której daremnie czekać będzie na jego powrót stara matka;

Ojczyzny – ubogiej zagrody, kilku mórg ziemi, świata maleńkich spraw i wielkich umiłowań.

To było jego życie i skarb. Innych bogactw, które przechowuje się w bankach i walizkach, nie miał. Nie ustąpił jednak z pola walki nawet wówczas, kiedy ci najważniejsi i niezastąpieni uciekali w panice, unosząc jak przysłowiowe szczury z tonącego okrętu własną skórę.

Dokąd zresztą miał uciekać i po co?

Znał słowa Chrystusa: „Gdzie skarb twój, tam serce twoje”.

Bronił więc swych skarbów tak długo, dopóki pocisk nie przesłonił mu oczu krwawą mgłą.

Jakże cię mam uczcić, żołnierzu?

Jak głosić chwałę bezimiennych bohaterów oddających za Ojczyznę życie?

Nigdy nie zapomnę waszych umęczonych twarzy, milczących ust zaciśniętych w bólu. Pomagałem was opatrywać; zdejmowałem z was pokrwawione, poszarpane od odłamków drewna.

– Co za ciężar dźwigasz w kieszeniach swego płaszcza?

Wziął mnie za rękę i szepnął z uśmiechem:

– Ostrożnie, księżu kapelanie. Tam są granaty. Nie zdążyłem wszystkich zużyć. Zresztą Niemcy nie nawijali się pod rękę, nie podchodzili bliżej. Bali się.

Kiedy chciałem je zabrać, bo nie można przecież szpitala zamieniać w fortecę, nie dał ich.

– Może się jeszcze przydadzą...

Mój rezerwista nie mógł mówić. Odłamek granatu zmiażdżył mu dolną szczękę i urwał część języka. Zamiast twarzy widzę wielką, krwawiącą ranę. Klękam przy nim i obcieram jego czoło spotniałe z bólu. Pragnąłbym w tej chwili podzielić się z nim własnym życiem. Nieznany żołnierz staje się moim przyjacielem i bratem. Spełniam posłannictwo i chcę go wesprzeć łaską Chrystusa-Lekarza. Spowiadam go.

Na moje pytania odpowiada skinieniem głowy. Tajemnice jego serca nie są zawile. Rzucam ostatnie pytanie. Odpowiedź ukaże mi pełny obraz duszy żołnierza.

– Bracie mój, czy kochasz Matkę Boską?

Spogląda na mnie z bolesnym zdumieniem. Dlaczego zadaje takie pytanie? Czy można w to wątpić?

Jego oczy zachodzą łzami. Drżącymi rękoma szuka czegoś w kieszeniach munduru.

Chwila ciszy.

Znalazł.

Oto odpowiedź!

Pokazuje różaniec, którym owija skrwawione dłonie i wznosi je ku górze. Chce coś powiedzieć, ale z poszarpanej krtani wydiera się tylko jęk.

Widzę życie tego człowieka, włączone w boskie misterium różańca. Tajemnice radosne – zamknięte w zasięgu cichej rodzinnej wioski, gdzie żył, pracował i służył Bogu; tajemnice bolesne – droga krzyżowa i Golgota, na której dopełnia w tej chwili krwawej, żołnierskiej ofiary.

A teraz pozostaje już tylko chwalebna tajemnica – szczęście i pokój, jakim Bóg nagradza człowieka za dobre wypełnienie obowiązku.

Ks. Stanisław Tworkowski, *Ostatni zrzut. Opowiadania i nowele 1939-1945*; Michalineum 1985. Pierwsze wydanie:

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w Londynie.

Ksiądz Stanisław Tworkowski jako młody ochotnik zaangażował się w roku 1918 do Korpusu Dowbora. Potem wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. W roku 1920 uczestniczył w jej obronie jako sanitariusz Ochotniczej Armii gen. Hallera. W okresie międzywojennym był kapłanem Archidiecezji Warszawskiej i dał się poznać, szczególnie młodzieży, jako dobry prefekt, duszpasterz i wychowawca. W czasie II wojny światowej był jednym z czołowych kapłanów AK w stopniu pułkownika (pseudonim „Jacek”).



Alumni warszawskiego seminarium jako sanitariusze w 1920 r.
W środku pierwszego rzędu – Stanisław Tworkowski.

Wrzesień 1939 r. – trzeci agresor

Prawie do końca lat osiemdziesiątych XX wieku, oficjalną wersją wydarzeń był uznawany fakt napaści na Polskę 1 września 1939 r. hitlerowskich Niemiec. Po zmianie zasad ustrojowych obowiązujących w naszym Państwie, które dokonało się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, społeczeństwo dowiedziało się o „wkroczeniu” w granice Polski 17 września 1939 r. oddziałów Armii Czerwonej i objęciu „opieką” ludności i terytoriów Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, jak radziecka propaganda wówczas uzasadniała zajęcie polskiego obszaru. W wir wielkiej polityki włączona została wówczas także Słowacja, młode państwo, które pod presją dążących do zdobycy terytorialnych faszystowskich Niemiec, wkraczając we wrześniu 1939 r. do Polski obok swoich zachodnich protektorów, miało uzasadnić nowy „rozbiór” Polski.

W nocy z 9 na 10 marca 1939 r. rząd Czechosłowacji wprowadził na terenie Słowacji stan wyjątkowy. Prezydent Emil Hacha odwołał ks. Józefa Tiso i jego, istniejący od kilku miesięcy, autonomiczny rząd. 12 marca Tiso, przywódca faszystowskiej Słowackiej Partii Ludowej został zaproszony do Berlina na rozmowy z przedstawicielami rządu niemieckiego. Spotkał się tam z ministrem spraw zagranicznych Joachimem Ribbentropem i Hitlerem.

Został poinformowany, że w niedługim czasie nastąpi likwidacja oraz okupacja Czechosłowacji, a najlepszym rozwiązaniem będzie usamodzielnienie się Słowacji. Nie bez znaczenia w zaistniałej sytuacji było nieodległe przyłączenie Austrii do III Rzeszy, tzw. Anschluss. Tiso skorzystał z rady. 14 marca 1939 r. słowacki sejm autonomiczny proklamował niepodległość państwa – Słowacji. Następnego dnia wojska niemieckie zajęły Czechy i Morawy.

Po rozpadzie państwa wielu czechosłowackich polityków i żołnierzy opuściło swój kraj, udając się na emigrację. Większość udała się do Francji (około czterech tysięcy), z czego przez terytorium polskie w sześciu transportach wypłynęło z Gdyni 1212 żołnierzy. W Polsce pozostało około tysiąca żołnierzy, którzy chcieli w naszym państwie walczyć o swą państwowość. Utworzona została Czechosłowacka Grupa Wojskowa. Na podstawie ustaleń dokonanych z konsulem czechosłowackim w Krakowie, powstały obozy przejściowe grupujące specjalistów wojsk lądowych: w Bronowicach Małych k. Krakowa i Leśnej k. Baranowicz. Lotników skier-

owano na przeszkolenie specjalistyczne do Centrum Wyszkożenia Lotniczego Nr 1 w Dęblinie. 23 maja przybył do Polski generał Lev Prchala, a 20 czerwca pułkownik Ludvík Svoboda. Już po wybuchu wojny, 3 września, prezydent Polski Ignacy Mościcki powołał dekretem Legiony Czeski i Słowacki, a marszałek Rydz-Śmigły wydał odezwę do żołnierzy czechosłowackich, zachęcając ich do ochotniczego wstępowania do tworzonych jednostek. 15 września podczas ewakuacji jednostek Legionów pod Tarnopolem doszło do znamiennego w skutkach wydarzenia. Słowacki samolot, uczestniczący u boku armii niemieckiej w agresji na Polskę, dokonał ostrzelania z broni pokładowej przemieszczającego się transportu kolejowego. W wyniku bratniego ostrzału zginął żołnierz czechosłowacki. 18 września kolumna wojsk czechosłowackich została internowana w Podhajcach przez oddziały armii sowieckiej. Pewne grupy legionistów czechosłowackich dotarły i przekroczyły granicę rumuńską.

Na przestrzeni prawie pół roku poprzedzającego napad na Polskę, władze Słowacji zezwoliły Niemcom na przygotowanie na terenie swego państwa bazy wypadowej na południowe granice Polski, poprzez wprowadzenie wojsk



Ks. Josef Tiso i Adolf Hitler

niemieckich, urządzenie lotnisk, baz materiałowo-sprzętowych, stanowisk broni itp. 29 sierpnia przekształcono Główne Dowództwo Wojskowe w Dowództwo Armii Polowej „Bernolak”, na czele z ministrem obrony narodowej Ferdinandem Čatlošem i rozmieszczono je w Spiskiej Nowej Wsi.

We wrześniu 1939 r., bez wypowiedzenia wojny, słowacki Korpus Armijny składający się z trzech dywizji piechoty, oddziałów Gwardii Hlinki, zgrupowania „Kalinciak” i lotnictwa w sile dywizjonu, uderzyły w ślad za wojskami niemieckimi na polską granicę. Armia Polowa „Bernolak”, która zmobilizowała 51.306 żołnierzy, została przydzielona do 14 Armii (niemieckiej) dowodzonej przez gen. płk Wilhelma Lista i działała w sektorze operacyjnym niemieckiej Grupy Armii Południe (Sud). 1 Dywizja Piechoty (krypt. „Janosik”) – dowódca gen. Anton Pulanich, składała się z 4 i 5 pułku piechoty, 1 pułku artylerii oraz innych oddziałów. Zajęła Zakopane, a po trzech dniach walk osiągnęła linię Nowy Targ – Maniowy, by dalej nacierać w kierunku Ochotnica – Tymbark. Od 8 do 11 września aktywnie wspierała ją swymi działaniami na odcinku Medzilaborce – Sanok 3 Dywizja Piechoty (krypt. „Razus”) – dowódca płk Augustin Malar, składająca się z 1 i 2 pułku piechoty, 3 pułku artylerii oraz pozostałych oddziałów. Dywizja ta u boku niemieckich oddziałów z XVIII Korpusu (Górskiego) walczyła z Wojskiem Polskim do 11 września na południe od Krosna – Sanoka, w więc też na Dukielszczyźnie, by ostatecznie osiągnąć linię Bukowsko – Kulaszne – Baligród – Cisna.

2 Dywizja Piechoty (kryp. „Skultety”) – dowódca ppłk Jan Imro (od 5 września 1939 generał Aleksander Czunderlik), składająca się z 2 pułku piechoty, 1,3 i 4 samodzielnego batalionu piechoty, 2 pułku artylerii oraz pozostałych oddziałów, zabezpieczała zdobyte przez wojska niemieckie terytorium polskie po linię Lesko – Sanok – Rymanów – Krosno, wcześniej zajmując Krynicę Zdrój, Tylicz i Białą wodę. Od 16 września 2 dywizja została zastąpiona przez jednostki Szybkiej Grupy „Kalinciak” dowodzonej przez płk Imro.

7 września niemiecka 1 Dywizja Górską zaatakowała styk polskich pozycji obronnych pod Krempną i Gładyszowem, między 2 i 3 Brygadą Górską.

Teren Dukielszczyzny wchodził w skład odcinka obronnego „Iwonicz” 3 Brygady Górskiej dowodzonej przez płk Jana Kotowicza i należał do Grupy Operacyjnej „Słowacja” („Jasło”, „Południowa”) Armii „Karpaty”.

W Dukli stacjonowało dowództwo 1 batalionu „Dukla” 2 pp KOP „Karpaty”, którym dowodził mjr Wacław Majchrowski. 1 kompania tegoż batalionu, pod dowództwem kpt. Stefana Kazimierczaka oddelegowanego z garnizonu Grodno do Dukli, otrzymała zadanie obrony Przełęczy Dukielskiej w rejonie przygranicznej miejscowości Barwinek.

Oprócz etatowego uzbrojenia strzeleckiego kompanię wzmocniono plutonem ckm (4 ckm), drużyną moździerzy



Wojska słowackie w Preszowie

łańskich. Obronę wewnętrznego terytorium powiatu miał realizować Batalion Obrony Narodowej „Krosno” (dowódca kpt Antoni Melnarowicz) obsadzając odcinek Równe – Rogi – Wrocanka, zaś drugi rzut obrony na linii Rymanów – Wróblak Szlachecki stanowił 2 batalion „Komańcza” 2 pp KOP „Karpaty” mjr Karola Piłata, późniejszego bohatera spod Monte Cassino.

20 sierpnia, gdy widmo wojny stawało się bliższe, przesunięto 1 kompanię z Jaślik do Barwinka. Saperzy 30 sierpnia zaminowali odcinek od granicy państwa do wioski Barwinek (około 400 m) oraz założono ładunki wybuchowe na mostach na trasie do Dukli.

1 września rano obsadę granicy zaniepokoił warkot na niebie, z każdą chwilą potężniejszy. To część niemieckiej 4 floty powietrznej i załogi samolotów Dornier Do-17E z 77 pułku bombowców na niewielkiej wysokości, lotem koszącym nadlatywały aby dokonać bombardowań na lotniskach w Krośnie i Moderówce należących do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich, tworzące Centrum Wyszczolenia Lotniczego nr 2, przeniesione w 1938 r. z Bydgoszczy i Świecia do Krosna.

2 września doszło przy szlabanie granicznym w Barwinku do incydentu, w wyniku którego zrabiony i zastrzelony został polski oficer – por. Rajmund

Świętochowski – dowódca 1 plutonu 1 kompanii. W wyniku odwetu, pomimo braku zgody dowództwa, wypad żołnierzy 1 plutonu doprowadził do spalenia piętrowego drewnianego budynku słowackiej strażnicy. Ciało por. Świętochowskiego Słowacy wydali dopiero 5 września.

http://www.dukla.pl/dps_detail.php?dps=34&art=871

Fotografie pochodzą ze zbiorów: Muzeum Historycznego-Pałac w Dukli, p. Zbigniewa Wiecka z Krosna oraz autora artykułu.



Barwinek 1939 – oddziały Niemieckiej Dywizji Górskiej oraz wojska słowackie

81 mm i dwoma działkami przeciwpancernymi Bofors 37 mm. Aby nie zdradzać swego przeznaczenia, kompania została zakwaterowana w jaślickim ratuszu, gdzie zapewniono pomieszczenia dla prawie 200 żołnierzy.

W Posadzie Jaślickiej został wzmocniony Komisariat Straży Granicznej o pluton żołnierzy powołanych z rezerwy. Komisariaty Straży Granicznej na terenie powiatu krośnieńskiego i okolicznych wchodziły w skład obwodu Straży Granicznej „SAMBOR”, który miał swą siedzibę w Sanoku, w miejscu postoju 2 pułku strzelców podha-



Założycielka zakonu św. Joanna de Valois

Parafialna pielgrzymka do Lichenia i Świnic Warckich 28 sierpnia 2010 r.



Uczestnicy pielgrzymki przed nowym kościołem w Grąblinie i na drodze krzyżowej



Tablica pamiątkowa poświęcenia klasztoru

28 sierpnia br. odbyła się parafialna pielgrzymka do Lichenia i Świnic Warckich. Jej pierwszym etapem była droga krzyżowa w lesie grąblińskim. Przy okazji mieliśmy sposobność zwiedzenia poświęconego w niedzielę 22 sierpnia nowego kościoła sióstr zakonu Najświętszej Maryi Panny. Drugim etapem pielgrzymki było licheńskie sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski. Uczestniczyliśmy tam w Mszy św. i Koronce do Bożego Miłosierdzia. Była tam też sposobność obejrzenia i wysłuchania występów w ramach odbywającego się w tym dniu Spotkania Rodzin.

Ostatnim etapem pielgrzymki było sanktuarium Narodzenia i Chrztu św. s. Faustyny Kowalskiej w Świnicach Warckich i jej domu rodzinnego w pobliskim Głogowcu. Odwiedziliśmy także grób rodziców św. s. Faustyny na cmentarzu w Świnicach Warckich.

KS



W niedzielę 17 października br. podczas wszystkich Mszy św. będzie głosił kazania ks. kanonik Kazimierz Pierzchała, kapelan Aresztu Śledczego przy ul. Kłobuckiej.

Po Mszach św. można będzie zakupić nową książkę ks. Kazimierza Pierzchały „Zagubiony dar wolności”, a także wiele innych pozycji.

Dochód ze sprzedaży książek przeznaczony będzie na utrzymanie kaplicy w Areszcie Śledczym i prowadzona tam działalność duszpasterską

KS



Od naszego mola książkowego

Pod koniec sierpnia 2007 roku w tygodniku „The Times” ukazał się „gorący” artykuł. Świat obiegła postawiona w nim sensacyjna teza: Matka Teresa z Kalkuty, błogosławiona Kościoła, autorytet moralny i religijny dla milionów ludzi na całym świecie była ateistką! Włoski dziennikarz, autor między innymi pięciu wywiadów z Błogosławioną z Kalkuty, postanawia zbadać



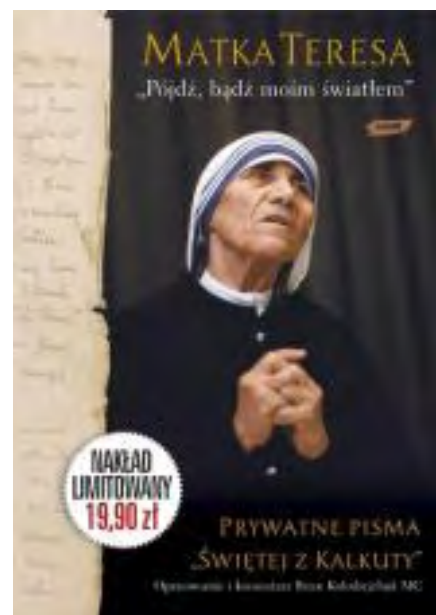
sprawę. Wyniki jego dociekań składają się na absolutnie fascynującą i pierwszą tak dogłębną publikację dotyczącą Matki Teresy i jej „duchowej nocy” od czasu ogłoszenia rewelacji przez „The Times”. Co najważniejsze, Renato Farina dowodzi, że teza o ateizmie Błogosławionej, którą tak chętnie przywołują od kilku lat sceptycy i przeciwnicy wiary, jest zwykłym kłamstwem.

RENATO FARINA, *Tajemnica Matki Teresy, prawdziwa historia „duchowej nocy”*

Dom Wydawniczy „Rafael” Kraków 2010

Matka Teresa z Kalkuty, niestrudzenie niosąca pomoc najuboższym i zapomnianym, uśmiechnięta, z przekonaniem mówiąca o Bogu – taki obraz „świętej z Kalkuty” wylania się z tysiąca zdjęć, filmów i książek.

Pójdź, bądź moim światłem to niezwykła opowieść o życiu Matki Teresy, opracowana przez Briana Kolodiejchuka, postulatora jej procesu beatyfikacyjnego, na podstawie nieznanych dotąd listów świętej. Wciągająca narracja odsłania wstrząsającą prawdę o jej duchowym życiu, „straszliwej



ciemności”, w której była pogrążona przez 50 lat.

„Jeśli kiedykolwiek będę Świętą – na pewno będę świętą od „ciemności”. Będę ciągle nieobecna w Niebie – aby zapalać światło tych, którzy są w ciemności na ziemi” – pisała Matka Teresa. „Ciemność jest taka, że naprawdę nic nie widzę – ani umysłem, ani rozumem. – Miejsce Boga w mojej duszy jest puste. – Nie ma we mnie Boga”.

MATKA TERESA Z KALKUTY
Pójdź, bądź moim światłem
Prywatne pisma „Świętej z Kalkuty”
Wydawnictwo ZNAK Kraków 2010

Chrzty



4 lipca

Łukasz Konrad Kręgielewski
Laura Helena Villatoro Salmeron
Zofia Niemira, Antoni Zięba

10 lipca

Piotr Andrzej Paradowski

11 lipca

Lena Marta Gil, Szymon Lenarczyk
Antonina Katarzyna Morton
Milena Pawłowska, Nina Stelmasiak
Alicja Kamila Piętka
Emilia Weronika Świder

15 lipca

Tomasz Włodzimierz Mrówka

18 lipca

Weronika Oliwia Borowińska
Mikołaj Marek Korczyński

25 lipca

Oliwia Julia Stasiak

Kornel Sierakowski

Marek Sławomir Szkutnik

Igor Dawid Wierzbicki

Weronika Wójcik

7 sierpnia

Ignacy Franciszek Koralewski

8 sierpnia

Zuzanna Latała

Hanna Szwarec

Szymon Świetliński

Hanna Maria Więckowska

14 sierpnia

Małgorzata Bogaj, Emilia Słomska

15 sierpnia

Piotr Krzysztof Borys

Nikola Ewa Klimowicz

Janusz Jan Oziębło

Weronika Anna Parzonko

Karol Oliwier Patkowski

Gabriela Rykaczewska

Filip Wilkomirski

22 sierpnia

Leonard Dąbrowski, Oliwia Górniak

Filip Korba, Hanna Olech

Tomasz Jan Szczepanik

Maja Aleksandra Tomska

Wojciech Marcin Winiarczyk

29 sierpnia

Jacek Kirwil, Julia Kuliś

Tymon Józef Lajfert

Magdalena Palenik

Szymon Filip Stańczyk

Maja Edyta Stańczyk

Andrzej Szpotakowski

Jakub Piotr Żyłuk

FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

Tel. 0 608 146 110



Chór parafialny Angelicus

środa, godz. 20.00

Dom Parafialny

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00, sala Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
I czwartek miesiąca Msza św. o godz. 19.00
i adoracja Najświętszego Sakramentu
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
W lipcu i sierpniu spotkań nie będzie.

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00;
13.15 (2, 3, i 4 niedziela z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Wypominki: I poniedziałek miesiąca, godz. 18.30



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

II niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:

poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Grupa studencka: wtorki, godz. 20.45

Grupa biblijna: środy, godz. 20.00



Akcja Katolicka

☎ Tel. 609 137 849 ☎

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna

środa i czwartek od 18.30

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Piotr Pieńkosz, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@aster.net.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii